Nr. 1. 1933 R. XXIX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

36

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

STYCZEŃ—LUTY 1933.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Styczeń:

1 Nowy Rok
3 Genowefy
5 Emiljany p.
6 SS. Trzech Króli
8 Najśw. Rodziny
9 Marcjanny p.
11 Honoraty
13 Weroniki p.
15 Najśw. Imienia Jezus
16 Pryscylli
17 Leonili
18 Liberaty
19 Germany
21 Agnieszki p.
23 Zaślubiny N. P. M.
26 Pauli
27 Anieli Meryc.
30 Martyny p.
31 Tryfenny p.

Na Luty:

1 Brygity p.
2 N. P. Gromnicznej
3 Celeryny
5 Agaty p.
6 Doroty p.
7 Juljanny p.
8 Kointy
9 Apolonji p.
10 Scholastyki
11 Objaw. N. P. w Lourd
12 Eulalji p.
13 Katarzyny z Ryckj.
15 Georgji p.
16 Juljanny p.
18 Prepedygny
22 Małgorzaty p.
23 Romany p.
24 Macieja Ap.
25 Tersylli.

Od Redakcji.

Drogie Siostry! Nie zaniedbujcie się w nabywaniu waszego pisemka mimo trudnych bardzo warunków materjalnych! Jeśli Wam ciężko — pamiętajcie, że i na nam też nie lekko. Ile drukujemy egzemplarzy to poprostu wstyd nam się przyznać. Cudem Bożym pisemko istnieje. O jakimkolwiek choćby najmniejszym zysku ani mowy niema, a gdybyśmy musieli zapłacić artykuły w niem się znajdujące, musielibyśmy grubo dołożyć. Nie podkopujcie więc bytu pisemka przez waszą niedbałość, bo je zrujnujecie doszczętnie! Wszak to pismo Wasze! Bliskie Wam i drogie być powinno! Gdybyście dobrze zrozumiały potrzebę istnienia jego tobyście się zdobyły na większą nawet dlań ofiarę! Ufamy Wam, wypróbowanym Przyjaciółkom naszym! Nabywajcie same i inne zachęcajcie do nabywania „Głosu dziewcząt". Niech każda weźmie sobie na honor, że przyczyniła się do rozszerzenia pisma, a która chce i może, niech też złoży choćby drobną ofiarę dla tych, które nawet 20 groszy nie mają, żeby pisemko nabyć. Niektóre zrozumiały naszą odezwę i prośbę na fundusz prasowy i złożyły nawet pokaźniejszą ofiarę, a mianowicie: WP. E. Kochanowska 2 zł. 50 gr. — Kaczmarska Agata 4 zł. — Dziedzic Marja 3 zł. — Dziedzic Katarzyna 1 zł. — Hopkowicz Walerja 1 zł. — N. N. 4 zł.— Gołba Rozalja 1 zł. — Wąsowska Katarzyna z Ameryki 1 dolara. Tym wszystkim serdeczne „Bóg zapłać". Niech żyją ofiarodawczynie i te, które pójdą za ich przykładem!...

Prosimy bardzo Przewielebnych XX. Kuratorów i tych wszystkich, którzy zajmują się odsprzedażą naszego pisemka, żeby ile możności, jak najprędzej raczyli odsyłać należytość za przesłane numera, bo nie posiadając zapasowych funduszów opłacamy następne numera tem, co uzyskamy za wysłane.

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

STYCZEŃ. 6-go stycznia: Pierwszy piątek miesiąca w kościele św. Barbary adoracja Najśw. Sakramentu przez cały dzień.

14-go — Nabożeństwo Sodalicyjne o godzinie 5.30 rano w kościele św. Barbary.

29-go — Walne zebranie w Sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary o godzinie 4-tej po południu.

LUTY. 2-go lutego: M. B. Gromnicznej. Święto Patronalne Sodalicji Marjańskiej o godzinie 5.30 rano w kościele św. Barbary nabożeństwo sodalicyjne (w drugą sobotę lutego nabożeństwa już nie będzie).

3-go — Pierwszy piątek miesiąca. Adoracja Najśw. Sakramentu w kościele św. Barbary.

5-go — Zmiana tajemnic Apostolstwa modlitwy o godzinie 4-tej po południu w kościele św. Barbary.

26-go — Niedziela — Walne zebranie w Sali Sodalicyjnej przy kościele św. Barbary o godzinie 4-tej po południu.

Nr. 1. **Styczeń—Luty.** **1933.**

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Najserdeczniejsze życzenia
pomyślnego i obfitego w łaski, pociechy i błogosławieństwa Boże
NOWEGO ROKU 1933
składa wszystkim Przezacnym Księżom Kuratorom, Zarządom Stowarzyszeń im. św. Zyty i ich Członkiniom, Przyjaciołom i współpracownikom, Czytelnikom i Czytelniczkom „Głosu Dziewcząt Polskich"
REDAKCJA.

Ojciec św. Pius XI.

O skuteczności modlitwy wobec obecnej niedoli.

Pomni na ograniczone siły naszej natury i świadomi naszej całkowitej zależności od Stwórcy wszechrzeczy, ucieknijmy się przedewszystkiem do modlitwy. Wiemy z wiary, jaka potęga tkwi w kornej, ufnej, wytrwałej modlitwie: do żadnego bowiem innego dobrego uczynku wszechmogący Bóg nie przywiązał nigdy tak szerokich, tak powszechnych i tak uroczystych obietnic, jak do próśb, zwróconych do Niego: „Proście, a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzono, albowiem wszelki, który prosi, bierze, a kto szuka, znajduje, a pukającemu będzie otworzono" (Mat. 7, 7—8). „Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam" (Jan 16, 23).

Cóż zaś mogłoby więcej zasługiwać na nasze modły, cóż mogłoby bardziej odpowiadać najczcigodniejszej Osobie tego, który jeden jest „pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (Tym. 2, 5), jak modlić się o to, aby wiara w jedynego Boga żywego i prawdziwego nie zanikała na ziemi? Taka modlitwa zawiera już po części w samej sobie to, o co błaga: albowiem, gdy się ktoś modli, tem samem już łączy się z Bogiem i przez to podtrzymuje na ziemi żywą pamięć na Boga. Zaiste, modlący się człowiek samem już pokornem ułożeniem ciała wyznaje publicznie swą wiarę w Stwórcę i Pana wszechrzeczy, a ilekroć nie prywatnie tylko, lecz wspólnie z innymi to czyni, wyznaje Go władcą nietylko poszczególnych ludzi, lecz całego także ludzkiego społeczeństwa.

Jak miły to naprawdę widok przedstawia dla nieba i ziemi modlący się Kościół, kiedy ustawicznie po całych dniach i całych nocach śpiewa

na ziemi psalmy pod wpływem natchnienia Boskiego napisane. — kiedy niema ani jednej godziny dnia, którejby nie uświęciła osobliwa liturgja, — kiedy niema w życiu ludzkiem żadnego wieku, któryby nie miał swego uczestnictwa w dziękczynieniach, uwielbieniach, prośbach i przebłaganiach wspólnej modlitwy mistycznego ciała Chrystusowego, jakiem jest Kościół. Takim to sposobem modlitwa według przyrzeczenia samego Boskiego Odkupiciela zapewnia ludziom obecność Boga: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tamem jest w pośrodku ich" (Mat. 18, 20).

Nadto samą przyczynę obecnej klęski usunie żarliwość w modlitwie, mianowicie wspomnianą powyżej nienasyconą chciwość dóbr doczesnych. Albowiem, kto modli się, spogląda gu górze, ku niebieskim mianowicie dobrom, które obejmuje myślą i pragnieniem, zatapia się w rozmyślaniu przedziwnego porządku, ustanowionego przez Boga, w którym niema miejsca dla żadnej próżnej chwały, ani dla żadnego, rosnącego wciąż w pośpiechu, próżnego współzawodnictwa: a przez to poniekąd mimowoli ustala się z powrotem owa równowaga pomiędzy pracą i spoczynkiem, której zgoła brak dzisiejszemu społeczeństwu, ku wielkiej jego stracie w dziedzinie całego fizycznego, ekonomicznego i moralnego życia. Gdyby bowiem ci, którzy z powodu nadmiaru dóbr wytworzonych skazani zostali na bezrobocie i nędzę, chcieli należny czas oddać tej modlitwie, — w krótkim czasie i praca i wytwórczość byłyby zacieśnione w obrębie rozumnych granic, a ta walka, która obecnie dzieli ludzkość na dwa wielkie obozy, walczące z sobą o dobra znikome, obróciłaby się w szlachetne zdobywanie dóbr niebieskich i wiecznych.

Tymże również sposobem torowałoby się drogę do tak upragnionego pokoju, jak to nasuwają piękne słowa św. Pawła, w których nakaz modlitwy łączy ze świętemi pragnieniami zarówno pokoju jak zbawienia wszystkich ludzi:

„Polecam tedy najpierw, aby odprawiane były prośby, modlitwy, błagania, dziękowania za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich władzę mających, abyśmy ciche i spokojne życie wiedli we wszelkiej pobożności i uczciwości. Bo to rzecz dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem, który chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy" (1 Tym. 2. 1—4).

Dla wszystkich należy się modlić o pokój, ale osobliwie dla tych, na których spada nader ciężka władza rządzenia, bo jakimże sposobem będą mogli obdarzać ludy swoje pokojem, którego sami nie noszą w sobie? Atoli dar pokoju może sprowadzić modlitwa sama, jak uczy św. Paweł — mianowicie modlitwa, którą się zanosi do Ojca Niebieskiego, będącego zarazem Ojcem wszystkich ludzi, — modlitwa, która jest wyrazem wspólnych uczuć tej wielkiej rodziny, sięgającej poza granice wszelkiego narodu i kraju.

Ci, co w każdym narodzie modlą się do tego samego Boga, aby nastał pokój na ziemi, nie są z gromady tych ludzi, którzy rzucają zarzewie niezgody między ludy. Ci, co Majestat Boski czczą modlitwą, nie należą do tych, którzy we własnym narodzie rozbudzają żądzę opanowywania drugich narodów i sprzyjają owej wyuzdanej miłości ojczyzny, mocą której

poszczególne ludy państwo swoje uważają za Boga. Ci, co wreszcie oglądają się stale na „Boga pokoju i miłości” (2 Kor. 13, 11) i do Niego się zwracają w modlitwie przez Chrystusa Pana, który jest „Pokojem naszym” (Ef. 2, 14), — ci zaiste nie spoczną, póki pokój ów, którego świat dać nie może, nie spłynie od Dawcy dóbr wszystkich na „ludzi dobrej woli”.

Z modlitwą każe Ojciec św. połączyć i pokutę, którą niestety świat gardzi i której nie rozumie. W pokucie człowiek stawia wszystko na właściwe miejsce, uznaje panowanie nad sobą porządku moralnego, którego społeczeństwom żadna siła brutalna nie zastąpi. Pokuta polegająca na odmawianiu sobie nawet rzeczy dozwolonych, na naśladowaniu surowego życia Chrystusa, będzie źródłem pokoju wewnętrznego dla jednostek, a przez nie dla społeczeństw.

Temi nadprzyrodzonemi środkami trafi Kościół do Boskiego Serca Jezusa i zasłuży na to, by usłyszeć Jego słowa jakby do siebie zwrócone: „Wielka jest wiara twoja — Niech ci się stanie jako chcesz”.

Obrazki misyjne.

XVII.

Długi wieczór listopadowy. Wiatr przejmujący wyje za oknami. Konary drzew, smagane deszczem, jęczą nagie, osierocone z liści. Lud wierny po całodziennych nabożeństwach i naukach misyjnych wraca do domów w skupieniu. Misjonarz zmęczony i spocony odpoczywa w ciasnym pokoiku na cichem wiejskim probostwie. Zapala świecę, a myśl jego biegnie po całej Polsce, po przebytych placówkach, przesuwają się obrazy życzliwych słuchaczy, którzy go błogosławili i tych zwyrodniałych katolików, którzy misje i misjonarzy przeklinali. Lecz najchętniej myśli o tych maluczkich, o tych wydziedziczonych, o tym zastępie służących po naszych miastach, miasteczkach i mieścinach.

Jedne z nich poszły na służbę, bo ciasno i biednie w domu. Na służbie łatwiej się pożywi, łatwiej i ładniej ubierze i jeszcze biedną matkę i rodzeństwo wspomoże. (Tak było dawniej, dzisiaj inaczej). Takie dziewczęta jeszcze gniazdo rodzinne mają, do matuli zaglądają, cieszą się sercem i ciepłem serca matczynego. Te są szczęśliwe!

Drugie to sieroty, bez serca matczynego, bez gniazda rodzinnego, już nie mają do kogo jechać!... Poszły na służbę szukać nie ciepła rodzinnego, nie serca matczynego (bo to w grobie spoczywa), lecz kawałka chleba, dachu nad głową, by nie zmarnieć na wygnaniu ziemskiem. Pytałem się nieraz i niejednej: „dawno już służysz?” „od 6-go roku życia, proszę ojca misjonarza”. „Dlaczego od maleńkiego dziecka poszłaś na służbę?” — „W 5-tym roku życia umarła mi mama moja, przyszła macocha do domu i wygnała mię, bom jej zawadzała. Matka Najśw. opiekowała się mną odtąd serdecznie”.

I żyją te serca sieroce na Bożej opiece, jak ptaszęta, co lepią gniazdka pod cudzym dachem. Czy im dobrze na ziemi? pytałem się nieraz siebie. Chyba wtedy dobrzeby im było, gdyby serca nie miały i doli swej zimnej nie odczuwały, gdyby głodu, zimna, poniewierki, choroby, starości nie doświadczały... Biedne sieroty!

Trzecie najnieszczęśliwsze w życiu to te, które mają niby matkę, bez serca matczynego. Może ich matki rodzone chciały zgładzić, udusić, utopić, ale im się nie udało. Imię matki, które dla innych jest radością, słodyczą, pociechą, podporą w życiu, dla tych jest goryczą, smutkiem, wstydem. I opuszczają matkę złą — albo wygnane, odpędzone jak psy od progu, albo same uciekają, by w pracy twardej, służebnej między obcymi ludźmi zapomnieć o swojej niedoli, o swem pochodzeniu. Nie miał ich kto wychować, pacierza nauczyć, sercem szczerem ogrzać, jeśli się dostaną na służbie do złego domu, między złe otoczenie zginą ich dusze. Szczęśliwe, uratowane, gdy trafią na dobry dom, na dobre otoczenie koleżanek pobożnych.

Często słyszałem w czasie misji te smutne słowa od służącej: „ojciec-misjonarz tak ładnie mówił w nauce czem jest matka dobra dla dziecka, a ja ze wstydu płakałam nad moją matką!" — Tak było niedawno na Wołyniu w jednym miasteczku.

Przy końcu misji, po poświęceniu parafji Sercu Pana Jezusa przychodzi do mnie skromnie ubrana służąca i z płaczem prosi: „niech mnie ojciec-misjonarz przyjmie do Kościoła katolickiego, ja pragnę bardzo być katoliczką, chcę także poświęcić siebie Sercu Pana Jezusa!" — „A toś ty prawosławna?" — „Tak". — „Dlaczego chcesz zostać katoliczką?" — „Dobre koleżanki, służące namówiły mnie, bym szła na misje, poprosiłam pani i pozwoliła mi chodzić na wszystkie nauki i nabożeństwa misyjne. Pierwszy raz w życiu słyszałam takie nauki, pierwszy raz w życiu widziałam jak się ludzie modlą pobożnie, bo w cerkwi to się nikt nie modlił, pierwszy raz w życiu słyszałam, czem jest Pan Bóg dla człowieka, po co go stworzył, co go czeka po śmierci... Ja biedna dotąd prawosławna nie znałam prawdziwej wiary, nie umiałam nawet pacierza, a ja chcę zbawić duszę moją, ja biedna chcę być szczęśliwą po śmierci, chcę się przygarnąć do Matki Najśw., by i dla mnie była Matką najlepszą". — „A znasz dziecko choć trochę wiarę katolicką?" — „Ojcze, pamiętam wszystkie nauki, uczyłam się po nocach teraz katechizmu, by zaraz zostać katoliczką, by mnie ojciec-misjonarz przyjął do Kościoła katolickiego" — „Masz ty rodziców?" — „Mam tylko matkę, która była prawosławną i teraz poszła do „sztundów" (badaczy pisma), nic nie robi w domu, tylko czyta biblję, gwałtem chciała i mnie wciągnąć między tych zwarjowanych ludzi, ale ja uciekłam z domu i tu znalazłam służbę". — „A dobrze ci na służbie?" — „Dobrze, zresztą wolałabym u najgorszej pani służyć, niż żyć przy takiej matce, która bluźni Matce Najśw., a żyje, aż wstyd powiedzieć!" — Rozpłakało się biedne dziewczę. Zaprowadziłem ją do kościoła, przy licznie zebranych wiernych złożyła ze łzami wyznanie wiary św., przemówiłem krótko, polecając ją katolikom, by się czuła wśród nich, jak wśród serc pierwszych chrześcijan czuły się biedne niewol-

nicę; a tej nowej katoliczce życzyłem, by codzień dziękowała Bogu za światło prawdziwej wiary św., by żyła odtąd godnie po katolicku, by była tak szczęśliwą w godzinie śmierci jak dziś, by Matka Najśw. prowadziła ją odtąd jak dziecko najdroższe przez całe życie!

Ks. Sz. Jarosz T. J.

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

„Kochany Jasiu! Co słychać u ciebie? czyś zdrowy? bo my dzięki Bogu zdrowi i wołki i krówki, jeno dziadek chorują — czego i tobie życzymy. Czemu nic nie piszesz? Napisz nam czy żyjesz? Ciągle tu o tobie myślimy, a matka aż płacze za tobą i twoje woły smutne i my też — mało nam serce nie pęknie z żalu".

W miarę jak dziewczyna odczytywała list, oczy kobiet zachodziły łzami, teraz rozpłakali się wszyscy na dobre.

Matka Tereni trochę z radości, że to jej dziewczyna tak pięknie to napisała — matka Jaśka aż ucałowała dziewczynę z rozczulenia: „niech ci dziecko Pan Jezus zapłaci, że mu to tak piszesz, jak mi jest".

Po chwili Terenia odczytywała dalej:

„U nas wszystko dobrze — jeno koniczyna przepadła, bo z posuchy nie zeszła — za to pszenica i ziemniaki piękne. Cieszyłbyś się, gdybyś tu był. Nasza łysa miała cielątko, aleśmy już sprzedali. Wawrzek Rąpałów ożenił się z Rozalką, wiesz tą zezowatą, ale wziął za nią trzy morgi i dwie krowy. Dziadek zrobili w stajni budkę dla królików a Antoś wylazł na płot i spadł, ale mu się nic nie stało. Pozdrawiamy cię wszyscy i czekamy odpisu".

Teraz tylko należało list podpisać. Ale cóż, kiedy oprócz Tereni, nikt tej sztuki nie umiał. Postanowili zatem porobić krzyże, a Terenia miała dodać, że to ona za wszystkich pisała. Podała więc list dziadkowi, a ten zrobił krzyż choć nierówny i krzywy — potem miała zrobić krzyż matka Jaśka. Usiadła przy stole, wzięła pióro, chciała umaczać w atramencie, ale potrąciła flaszeczkę. Flaszeczka się przechyliła i plusk — cały atrament wylał się w sam raz na list napisany. Powstało zamieszanie i ogólny lament.

— A tom zrobiła! — wołała sprawczyni nieszczęścia. Aż wreszcie uciszyła wszystkich Terenia: — Pójdę po nowy papier i przepiszę wszystko — będzie nawet lepiej i porządniej, bo już nabrałam wprawy!

I rzeczywiście zebrała się prędko i wybiegła do wsi. Ledwo jednak ubiegła kawałeczek drogi, gdy spostrzegła idącego naprzeciw, widocznie do ich chat, wiejskiego listonosza. Przeczuła odrazu, że musi być list do nich od Jaśka. Serce poczęło jej bić niespokojnie — co im list doniesie?

Rzeczywiście listonosz zbliżył się do dziewczyny i podając jej list powiedział: to do was, ale trzeba zapłacić 35 groszy. Terenia miała pieniądze na papier od matki Jaśka, więc zapłaciła należytość i jak sarna popędziła z powrotem do matek. Od progu już zaczęła wołać: list od Jaśka, list od Jaśka!

Rozerwała kopertę, żeby list odczytać, gdy ze środka wypadł drugi list — podniosła go prędko i wyczytała na kopercie: „Dla samej Tereni"! Schowała go prędko do kieszeni, by gdzieś na osobności odczytać, domyślając się, że Jasiek widać chciał jej osobno coś miłego dla niej donieść — a gdy się wszyscy do niej zbiegli, zaczęła głośno odczytywać list Jaśkowy:

Najdrożsi Rodzice!

Biorę pióro do ręki, żeby się zapytać czyście wszyscy zdrowi i jak się wam powodzi? w Bogu nadzieja, że dobrze. Ja zaś zachorowałem na oczy i leżę w szpitalu. Smutno mi tu bez Was. Jest nas tu takich chorych dużo, a dużo już straciło oczy i nie widzą. Ale mnie już trochę lepiej. Najgorsze to, że nam dają mało jeść i bez żadnej omasty, tak że jesteśmy wciąż głodni. Gdybyście

mogli, to przyślijcie mi co pieniędzy. Ciągle tu siedzimy w ciemności, bo nie wolno nam patrzeć na słońce. To co miałem z domu zjadły mi szczury, ale ja temu nie winien. Kuba Dziurków został kapralem — inni z naszej wsi dotąd są zdrowi. Ten, co to pisze, jest Wojtek Koralów, też z lazaretu. Całuję wasze ręce i nogi, a Antosia i Terenię pozdrawiam — Wasz posłuszny syn Jaśko.

Już w czasie czytania listu oczy kobiet zalewały się łzami — teraz powstał lament i płacz. „O biedne moje dziecko!" — wołała matka Jaśka. Mały Antoś, choć nie bardzo rozumiał wszystko, ale kiedy ujrzał wszystkich płaczących i on buczał ocierając oczy ręką. „Czekacie, — zawołała Terenia — niech dokończę, bo jest jeszcze dopisek".

„Powiedźcie mamie, żeby się nie trapiła, bo mi już lepiej, a jak Pan Jezus da, to będę całkiem zdrowy".

Ucichli na chwilę wszyscy, jeno tłumiony płacz i zawodzenie wyrywało się im z piersi.

— Oj, a ja zapomniałam o bydełku — pójdę naciąć trawy. — I wybiegła zaraz, pochwyciła za łaczki i pognała w pole. Po prawdzie to przedewszystkiem chciała na osobności przeczytać, co to jej Jasiek pisze? Już po drodze, kiedy była pewna, że jej z domu nie widzą przystanęła, wyciągnęła list, otworzyła i zaczęła czytać. I ten list napisał nie Jasiek, ale ten sam jego kolega z wojska.

„Tereniu! Nie mogłem tego napisać matce, bo to okropne, co ci muszę donieść. Tereniu! Ja jestem zupełnie ślepy i nie ma dla mnie ratunku. Już nigdy nie zobaczę ani mamy, ani dziadka, ani ciebie. Co ja nieszczęsny pocznę? Ze zgryzoty to chyba zamrę. Tereniu! Choć już nie widzę, mam cię przecież wciąż przed oczami. I to jedno trzyma mnie jeszcze przy życiu. Tereniu! Nie mnie już myśleć o tem, żebyśmy się pobrali. Nie chcę, żebyś przezemnie cierpiała, a przecież ślepego kaleki nie weźmiesz. Nieszczęsna moja dola. Co robić, kiedy Pan Jezus dopuścił to na mnie. Powoli powiadom o tem moją mamę, żeby się nie zagryzła ze zmartwienia. Twój nieszczęśliwy do śmierci, Jaśko".

Biedną dziewczynę jakby kto obuchem zajechał. Zamroczyło ją i padła nieprzytomna na ziemię.

Tylko cichy wietrzyk poruszał trawką — pszczółki brzękały po kwiatkach szukając miodu, skowronek trzepotał się w górze i śpiewał piosenkę smętną, a zachodzące słońce rzucało ostatnie błyski na bladą i nieruchomą twarz dziewczęcia... (Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy Kościoła.

Walka przeciw Kościołowi w Bolszewji, Meksyku i Hiszpanji nieustaje owszem jeszcze się zaostrza. Prym prowadzą Bolszewicy. Oto 15-go maja 1932 roku wyszedł nowy dekret bolszewickiego rządu, że w przeciągu pięciu lat, t. j. do roku 1937 ma nastąpić zlikwidowanie wszelkich wyznań religijnych i sekt istniejących na terenie Rosji.

W pierwszym roku mają być przedewszystkiem zamknięte wszelkie kościoły i domy modlitwy. W drugim roku ma być zwalczana religja w obrębie rodzin, przyczem osoby upierające się zaniechania religji będą pozbawione wszelkich praw, również pracy. Wydawnictwa i pisma religijne oraz obrzędy będą całkowicie zakazane. Trzeci rok poświecony będzie zorganizowaniu urządzeń przeciwreligijnych, do czego w pierwszym rzędzie posłużyć mają stosowne filmy w kinach. W czwartym roku tej roboty wszelkie budynki kościelne mają być oddane na użytek świecki, rok ostatni ma doprowadzić do całkowitego usunięcia pojęcia Boga z duszy narodu rosyjskiego. Równocześnie wszystkie bez wyjątku osoby, mające udział w odprawianiu modłów i nabożeństw, więc nietylko duchowieństwo wszystkich wyznań, ale i cała służba cerkiewna, kościelna i wszelkich innych świątyń, zostają jako „pracownicy kultów religijnych" pozbawieni przy-

działu żywności i nie mogą w magazynach państwowych nabywać ani żywności, ani ubrania, ani wogóle żadnych artykułów pierwszej potrzeby. Według zarządzenia urzędu walki z religją — wszystkim urzędnikom i pracownikom państwowym zostanie wzbronione uczęszczanie do kościołów.

W Meksyku walka przeciw Kościołowi rozgorzała na nowo. Wywieziono przedstawiciela Stolicy Apostolskiej poza granicę i to pod eskortą 30-tu żołnierzy, niektórych Biskupów już uwięziono, a innym grozi uwięzienie. Zredukowano liczbę kapłanów i tak w stanie Michoacan może pozostać jeden kapłan na 33.000 wiernych, w Chichuachua 1 kapłan na 45.000, w Ciapas 1 kapłan na 60.000, a w Vera Cruz 1 kapłan na 100.000 wiernych. Wyrzucono religję ze szkół i z życia publicznego. W ostatnich czasach na przedłożenie projektu niektórych urzędników państwowych, wprowadzają w Meksyku podatek kościelny od nabożeństw odprawianych w kościołach, które zrównano z widowsikami teatralnemi, od których uiszczane są podatki. Tak więc według słów Ojca św. w Meksyku rozpoczęła się prawdziwa Golgota.

W Hiszpanji kościoły płoną dalej, a walka przeciw kościołowi przybiera coraz ostrzejsze formy. Cenny kościół św. Piotra w Bilbao został spalony aż do fundamentów po poprzedniem oblaniu benzyną. W miejscowości Marchena nieznani sprawcy podłożyli ogień pod kościół św. Sebastjana, w którym znajdowały się zabytki wielkiej wartości artystycznej. Mimo usiłowań mieszkańców i straży ogniowej niezdołano ugasić ognia i kościół spłonął doszczętnie.

Pozatem donoszą o innym pożarze, który wzniecili złoczyńcy, podkładając ogień pod kościół i klasztor Karmelitanek Bosych. W tym wypadku jednak zdołano pożar zlokalizować. Powiadają, że zawiązała się grupa osobników krążąca smochodem po Hiszpanji, celem systematycznego niszczenia kościołów.

Po wydaleniu Jezuitów z Hiszpanji, rząd spodziewał się dobrze obłowić majątkami ich — rozczarował się jednak, bo gotówki znalazł tylko 43 tysiące 500 pesetów (około 43.500 złotych), natomiast papiery wartościowe nie zasługują nawet na wzmiankę.

Już i Turcja zaczyna naśladować Bolszewików. Wszystkie klasztory darwiszów są zamknięte. Kemel Pasza (prezydent turecki) zniósł również wszystkie szkoły religijne, a na rozległych podworzach meczetów, na których przedtem starzy duchowni głosili zasady religji tureckiej, pierze się dziś bieliznę, albo gotuje kukurudzę. Zasady religijne mogą być jedynie na uniwersytetach wykładane na dziale historycznym.

A w Polsce? Nie mamy jeszcze jawnego prześladowania Kościoła, ale z ukrycia godzą już w nasze świętości. Po ukazaniu się projektu o małżeństwie, zapowiadają, że niedługo wyjdzie dekret Prezydenta Rzeczypospolitej udzielający zezwolenia na otwarcie sklepów w niedziele i święta do godziny 10 rano. O zniesienie święcenia niedzieli starają się przedewszystkiem żydzi, którzy uważają sobie za krzywdę, że muszą w handlu świętować w soboty i niedziele — niestety są czynniki, którzy ich w tem wspomagają i do zbeszczeszczenia naszych świąt wraz z żydami dążą. Zanotować należy, że wszędzie, gdzie się toczyła walka z religją, rozpoczynała się ona od walki z niedzielą. Tak było w czasie rewolucji francuskiej, tak jest dziś w bolszewickiej Rosji. Trafisz kulą w serce, zabijesz człowieka. Uderzysz w centrum religji w niedzielę, — zabierzesz szerokim warstwom możność odpoczynku i chodzenia na Mszę św. i na naukę i odrazu naoścież otwierasz bramy dla niewiary i zobojętnienia religijnego.

Mylą się ci mniemając, jakoby wystarczyło chrześcjaninowi rozpoczynać święcenie niedzieli o godzinie 10 i zachować względny spokój w czasie głównego nabożeństwa! Niestety po naszych wielkich miastach żyją tysiące ludzi tak skrępowanych niedolą życia, że pójść mogą na Mszę św. w niedzielę jedynie o 6 rano. A teraz nowa ustawa stanie się dla tych tysięcy nową niebywałą niewolą. Tysiącom pracowników, dla których niedziela jedynem była wytchnieniem nowe kują się kajdany! Powiadają projektodawcy, że tylko na dwie godziny sklepy będą otwarte, t. j. od 8 do 10 godziny. Na to można powiedzieć, że komu święta jest niedziela, ten ją szanuje przez cały dzień, od rana wczesnego do 12-tej w nocy. Przeciwko ustawie tej stanowczo wypowiedziało się już nasze chrześcijańskie kupiectwo. Wypowiedzieć się musi przeciw i całe katolickie społeczeństwo.

1583—1933.

OO. Jezuici przy kościele św. Barbary w Krakowie.

Dnia 8-go lutego 1933 r. upływa 350 lat jak OO. Jezuici objęli w posiadanie kościół św. Barbary. Podajemy krótki rys tego wydarzenia. Już w Polsce mieli OO. Jezuici 4 domy, w Brunsberdze, w Wilnie, w Poznaniu, w Jarosławiu, a piąty w Przemyślu zamierzali otworzyć, gdy tymczasem w Krakowie w stolicy państwa nikt nie myślał o osiedleniu OO. Jezuitów prócz Ks. Kanonika Płazy, proboszcza przy kościele św. Szczepana — pragnął on sprowadzić ich z Brunsbergi, znosił się w tej mierze z biskupem warmińskim Kromerem, ale dla braku ludzi nic nie wskórał.

Nieustając w swych dążnościach Ks. Płaza udał się z prośbą do Ojca Antoniego Possevino, który przybył pierwszy raz do Polski w czerwcu 1578, aby zdać sprawę królowi ze swej legacji do króla szwedzkiego Jana III. Zdziwiło O. Possevino to, że w stolicy królestwa, Jezuici swego domu nie mają i nieznani są prawie — przyrzekł więc Ks. Płazie spełnić jego życzenie.

Jadąc znów Possevino na wiosnę 1579 do Szwecji, jako legat i wikarjusz apostolski do krajów północnych przywiózł ze sobą Ojców: Alojzego Odescalchi i Bazylego Cerina, Włochów dla Krakowa i oddał ich na usługi i w opiekę Ks. Płazy. W Poście 1579 r. miewali włoskie i łacińskie kazania w kościółku św. Macieja i w Farze św. Szczepana. Zamieszkali tymczasowo u Andrzeja Cellari, Włocha-obywatela i kupca krakowskiego, Zakonowi OO. Jezuitów wielce przyjaznego i u Ks. Płazy, któremu pomagali w pracy duszpasterskiej. W tym jeszcze roku na miejsce OO. Odescalchi i Cerina — przybyli O. Kasper z Czarnkowa i O. Paweł Beksza, który także w farze wielickiej miewał kazania. Przez lato pomagał im w pracy O. Justus Rab, krakowianin, niedawno z protestantyzmu nawrócony. Tak powstała misja krakowska.

OO. Jezuitom przypadł bardzo do gustu kościółek św. Barbary, bo w środku miasta położony. Właśnie przejeżdżał przez Kraków, zdążając do Warszawy O. Possevino. Zrozumiawszy o co chodzi, wyjednał u króla obietnicę poparcia tej sprawy w Krakowie, sam zajął się gorliwie, stoczył żywą dysputę z komisarzami miasta, kapituły i akademji, a osobiste wstawienie się króla u biskupa Myszkowskiego dokonało reszty. Kościółek św. Barbary oddany OO. Jezuitom przywilejem biskupim 1-go lutego 1583 r. Mansyonarze z kościółka św. Barbary przenieśli się do kościoła Najśw. Marji Panny otrzymawszy od OO. Jezuitów 10 Florenów, które żądali. Sodalicja kupców (Bractwo literackie) przeniosła się do kościoła św. Wojciecha, zabrawszy ze sobą wszystkie przybory kościelne, które do niej należały, prócz organu, o który ułożyli się Sodalisi z Jezuitami.

O. Possevino mając dekret przyznający OO. Jezuitom kościół św. Barbary i otrzymawszy klucze od kościoła wszedł do kościoła 1-go lutego 1583 r. i pokropił go wodą święconą. W tydzień potem była to pierwsza niedziela postu 8-go lutego rozpoczęli pracę w kościele św. Barbary uroczystem nabożeństwem — pierwsze kazanie miał O. Stanisław Grodzicki — i odtąd codziennie dochodzili z domu św. Szczepana, nie mając jeszcze własnego domu przy kościele św. Barbary (mieszkali u Ks. Płazy, proboszcza św. Szczepana).

Kiedy już rozpoczęli OO. Jezuici pracę na dobre w kościele św. Barbary, zaczęli zabiegać o kupno domu przy kościele, znaleźli się dobroczyńcy, jak wojewodzina Barzyna, p. Michowska, p. Kozłowska i Komarnicka. Królowa Anna ofiarowała 20 złotych polskich, a później 100 florenów i pewna pani Cezara Płatnerka 60 florenów.

20-go czerwca 1583 r. nabyli OO. Jezuici dom przytykający prawie do kościoła św. Barbary za 3.000 florenów i około tego czasu weszli w posiadanie tego domu, załatwiwszy wszystkie formalności prawne tyczące się kupna domu.

Z podziwienia godnem poświęceniem zajęła się domem Pani wojewodzina Barzyna, która ze swemi pannami służebnemi i innemi sama też wzięła udział

w myciu i uporządkowaniu domu, by go oddać Ojcom ile możności w najlepszym porządku.

Tak więc mając wszystko legalnie oddane, wprowadzili się Ojcowie do domu, poczem przy pomocy oddanych pobożnych osób zabrali się do urządzenia po swojemu kościoła przynajmniej z grubsza, bo na większą skalę zaczął przeprowadzać przeróbki i ozdoby kościoła dopiero O. Skarga, który od roku 1584 został Superjorem domu św. Barbary. Koło jego osoby grupują się dzieje w rezydencji św. Barbary, aż do wyjazdu jego wraz z królem do nowej stolicy Warszawy 1608 r.

O. Possevino pamiętał o swojem dziele krakowskiem, bo od czasu do czasu posyłał na potrzeby rezydencji jałmużny.

Dom nabyty 1583 nie wyglądał jak obecnie, był to dom parterowy, na którym z biegiem lat Jezuici dobudowali dwa piętra, trzecie piętro dobudowanem zostało już po kasacie Zakonu przez rząd austrjacki. Po kasacie Zakonu jakiś czas mieścił się w domu szpital pod zarządem SS. Miłosierdzia — potem oddano go w drodze wymiany za wielki klasztor na Stradomiu (gdzie mieści się obecnie wojskowe D. O. K.) z kościołem św. Jadwigi — Księżom Kanonikom Regularnym Bożogrobcom — który to dom i kościół był w ich rękach aż do śmierci ostatniego Bożogrobca 1874 roku.

Także w tym domu mieściła się bursa studencka i akademicka do r. 1908.

W roku 1878 OO. Jezuici otrzymali sam kościół w administrację od rządu austrjackiego — a w roku 1908 odkupili dom i otrzymali na własność od rządu kościół św. Barbary.

I kościół św. Barbary miał wygląd bardzo prymitywny — zamiast sklepienia — był tylko prosty zwykły sufit — dopiero Jezuici dobudowali absydę i zasklepili go — z absydą weszli w grunt miejski pięć łokci w Małym Rynku (widocznie niepytając nikogo). Dopiero po 50-ciu latach spostrzegł się Magistrat, że Jezuici naruszyli własność miejską, wydali nawet proces Jezuitom, ale z powodu przedawnienia Magistrat proces przegrał.

Z Pińska.

W numerze 5-ym naszego pisemka wspomnieliśmy o 300-letnim jubileuszu Kolegjum OO. Jezuitów, dziś krótko opisujemy przebieg zapowiedzianej misji.

Misja w Pińsku przeszła najśmielsze nasze oczekiwania, dzięki modłom naszych przyjaciół. Zaczęto od dzieci i młodzieży, do których wygłoszono 10 nauk. Dzieci były porwane. O. Dominik pokazał, że jest arcymistrzem w przemawianiu do maleństw. Dzieci stały się dzwonem wielkim, zwołującym wszystkich na misję. Było ich ponad 600. Do starszych mówił O. Cisek.

Na przyjęciu misjonarzy 2. X. było przeszło 3.000 ludzi. Wprowadzeni do kościoła wśród śpiewu. Przemawia O. Dominik na temat: Kim są misjonarze, poco przyszli i czego od nas żądają. Słuchacze porwani po pierwszem przemówieniu. Wita zkolei misjonarzy O. Rektor, zapewnia o modłach, a obecny proboszcz przez włożenie symboliczne stuł oddaje władzę w ręce misjonarzy nad sercami wiernych. Suma, po sumie kazanie misyjne o szczęściu. Początek cudny, słuchacze zachęceni. Do końca już pełny kościół, jak nikt dotąd nie widział. Wygłoszono prawie 40 kazań. Odwiedzono więźniów i szpital oraz chorych po domach, niosąc wszędzie pokrzepienie i pociechy religijne. Kilku prawosławnych zgłosiło się z prośbą o przyjęcie ich na łono Matki Kościoła, a w serca wielu innych padło pewnie ziarno, które może niedługo wyda owoc. Chodzili i żydzi na misje. Skupienie niezwykłe, modlitewne zapatrzenie w misjonarzy, szukanie Boga na całej linji.

Żniwo wielkie, spowiedzi z długich lat. Wypadek pierwszej spowiedzi i Komunji św. u niewiasty w 35 roku życia, wiele cichych nawróceń do Boga. Chodzili na kazania badacze pisma św. i sztundyści. Jeden z nich po kazaniu mówił do znajomych o misjonarzach: „To są księdza prawdziwe, a nasze księdza to swołocz". Były i wzruszające momenty. Mały chłopczyk przychodzi do spowiedzi

misyjnej na intencję tatusia, który z mamusią nie żyje, aby się nawrócił. To znów matka przyprowadza syna, który cztery lata nie był do spowiedzi, ale oświadcza, że tylko u misjonarzy się wyspowiada. Widziano ludzi i z dalszych okolic przychodzących uporządkować swoje sumienie z Bogiem. Był dzień poświęcony na spowiedź kalek, ułomnych, głuchych i starców, w którym triumfowało miłosierdzie chrześcijańskie, gdyż dobrzy ludzie przyprowadzali do kościoła starców lub kaleki, którym złe dzieci nie chciały sprowadzić misjonarza do domu.

W piątek, w pięknem nabożeństwie, po uroczystem kazaniu, poświęcono parafję Pińską Sercu Jezusowemu, a w sobotę oddano w opiekę Matki Najśw. Uroczystości te uświetnili śpiewami i obecnością nasi klerycy.

W niedzielę, uroczyste zamknięcie misji celebrą pontyfikalną Ks. Biskupa Bukraby, w otoczeniu całej kapituły i licznego duchowieństwa. Te Deum. Po sumie uroczyste poświęcenie u bramy kościoła misyjnego krzyża, tego wiekuistego misjonarza i tej najmilszej pamiątki misyjnej, z napisem: „Zbaw duszę swoją. 9. X. 1932". Po poświęceniu honorowa kompanja wojska na znak, że Polska z krzyża wyrosła i pod krzyżem Chrystusowym chce trwać, prezentowała broń, a orkiestra wojskowa odegrała: „Boże coś Polskę", poczem wszyscy ten hymn odśpiewali. Procesji rzewnej z krzyżem nie było z powodu słoty. Po adoracji krzyża wróciliśmy do kościoła, na ostatnie, płomienne kazanie O. Dominika o krzyżu i na pożegnanie. Na końcu krótko przemówił Ks. Biskup, a uczestnikom misji udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

W obiedzie wzięło udział przeszło 50 gości ze sfer duchownych i świeckich. Po obiedzie była nader miła akademja, której trzonem był piękny historyczny odczyt o naszej tutaj bytności i działalności w Pińsku. Śliczne były deklamacje i śpiewy oraz muzyka.

Nadesłano sporo życzeń i gratulacyj.

Spowiedzi na misji liczymy ponad 3.000, a Komunji św. ponad 4.000. Odbyte uroczystości były zaczątkiem gorętszej miłości Boga w Pińsku.

X. J. Pachucki T. J.

Z Poznania.

Krótkie wiadomości z r. 1932.

Nowy rok w Stowarzyszeniu naszem rozpoczęliśmy normalnym trybem, urządzając doroczne walne zebranie ze sprawozdaniem kasowem za rok ubiegły. Ks. Kurator, Wielebny O. Gołębiewski, pięknie przemówił na zebraniu tem, zachęcając Stowarzyszone do rozejrzenia się również i w gospodarstwie duszy, jakie tam zyski i straty rok cały wykazał.

W lutym rozpoczęto kurs robótek ręcznych pod kierunkiem wykwalifikowanej nauczycielki. Za niewielką opłatą miały dziewczęta okazję nauczyć się wszelkich haftów białych i kolorowych, szydełkowania, mereżkowania i t. d. Lekcje odbywały się raz na tydzień w godzinach wieczornych w lokalu Stowarzyszenia. Na zebraniu w lutym oglądałyśmy śliczne przeźrocza i to 4 serje obrazów znanego malarza i patrjoty Artura Grottgera.

W marcu przypadały imieniny Wielebnego Ks. Kuratora oraz Pani Prezesowej. Podwójną tę uroczystość uczczono na zebraniu wygłoszeniem odpowiednich powinszowań ze strony dziewcząt, połączonych ze szczerem, serdecznem podziękowaniem za zbożną pracę i trudy podjęte z wielką miłością i zrozumieniem dla dobra dziewcząt i rozwoju Stowarzyszenia. Ofiarowano również Mszę św. w intencji Czcig. Solenizantów.

Przed świętem naszem patronalnem urządzono w tym roku t. zw. triduum, zakończone w uroczystość św. Zyty, 27-go kwietnia. Przez trzy dni wygłaszał Ks. Kurator rano o godzinie 5.30 przed ołtarzem św. Zyty, po odprawionej Mszy św., przepiękne nauki, krzepiąc słuchaczki słowem Bożem, zapalając je do wytrwania w dobrem i do ukochania cnoty. Wzniosłe to były nabożeństwa, to też

Zytki licznie gromadziły się przed ołtarzem Patronki swojej. Łącznie z uroczystością św. Zyty odbyło się również nagrodzenie dziewcząt za długoletnią służbę. Nagrodę otrzymało w tym roku 12 Zytek, w tej liczbie były dwie jubilatki 25-letnie.

Maj zastał dziewczęta zgromadzone na folwarku Stowarzyszenia na Winiarach pod Poznaniem, dokąd urządzono tradycyjną wycieczkę latową, połączoną z loterją fantową. Na wycieczkę przybył również Wiel. Ojciec Kurator, owacyjnie witany przez obecne dziewczęta. Dla urozmaicenia wygłosiła jedna z Zytek bardzo udatnie zabawny monolog, inna deklamację ładną. Nie zabrakło również skromnej orkiestry, pilnie przygrywającej ochotniczkom do tańca.

W czerwcu i lipcu na plenarnych zebraniach usłyszały dziewczęta dwa bardzo ładne referaty o częstem przyjmowaniu Komunji św. i o naśladowaniu Najśw. Marji Panny.

Sierpień zgromadził wszystkie na drugiej wycieczce i to tym razem w Puszczykowie, pięknej, lesistej okolicy wycieczkowej, gdzie Stowarzyszenie posiada dużą willę, w której prowadzi się pensjonat. Po spożytym podwieczorku, przygotowanym w obszernej i ładnej jadalni oraz na werandzie, zebrały się dziewczęta w cienistym parku przed grotą Niepokalanej Świętej Pani, ażeby tam wspólnie się pomodlić i pieśni odśpiewać. Wreszcie udano się w kilku partjach do pobliskiego lasu i tak przy miłej zabawie czas szybko uleciał i już o zmroku wracano na stację kolejową.

Msze św. w intencji Stowarzyszenia odbywają się u nas każdego miesiąca i na każdej Mszy św. śpiewa chór Zytek, przyczyniając się przez to do uświetnienia naszych nabożeństw wspólnych.

Na każdem zebraniu plenarnem kursuje wśród dziewcząt skarbonka, do której każda w miarę możności składa po kilka groszy. Jest to rodzaj kasy samopomocy, zaprowadzonej przez Założyciela i pierwszego Kuratora Stowarzyszenia Wielebnego Ojca Superjora Nowakowskiego T. J. Zebrane w ten sposób pieniądze przeznacza się dla tych dziewcząt, które są bez pracy i środków do życia. Pozatem wydaje się takim dziewczętom w kuchni Stowarzyszenia bezpłatne obiady.

Schronisko nasze przejściowe jest stale zapełnione, gdyż dziewcząt bez pracy jest u nas obecnie bardzo wiele. Również korzystało w tym roku kilkanaście dziewcząt, tak samo, jak i po inne lata, z bezpłatnego pobytu w willi Ostoi w Puszczykowie. Uwzględniano przedewszystkiem rekonwalescentki.

W pierwszych dniach września udało się zarządowi uwolnić lokal o trzech pokojach i kuchni w domu Stowarzyszenia przy Piekarach L. 2. Mieszkanie to, po gruntownej renowacji, przeznaczy się na starościniec. Silnie ufamy Patronce naszej św. Zycie, iż orędownictwem swem uprosi nam u tronu Bożego dalsze wolne mieszkania w domu naszym i że powoli całą 4-piętrową kamienicę będzie można na starościniec zająć, na tę przystań dla Zytek naszych, gdzie po ciężkiej i znojnej swej pracy znajdą na starość schronienie i opiekę dla duszy i ciała.

Sekretarka.

Wrażenia z pielgrzymki do Częstochowy

lwowskiego Stow. św. Zyty.

Pragnęłyśmy bardzo w tym roku jubileuszowym pojechać na Jasną Górę, gorąco o to modliłyśmy się, prośby nasze widocznie zostały wysłuchane, bo dostałyśmy nowego Kuratora Ojca Majchera, który zaledwie objął kierownictwo nad naszem Stowarzyszeniem, a zaraz zorganizował szybko tę pielgrzymkę.

Dnia 11-go październiika 1932 r. o godzinie 5-tej po południu wyruszyłyśmy ze Lwowa, chociaż droga była daleka jednak czas szybko mijał, bo pod kierunkiem Przew. Ojca odmawiałyśmy modlitwy i śpiewały pieśni religijne i zupełnie nie czując zmęczenia stanęłyśmy rano o godzine 5-tej w Częstochowie.

Po oddaniu walizek do SS. Magdalenek wyruszyłyśmy na Jasną Górę ze sztandarem i śpiewem weszłyśmy do kościoła, za chwilę przy odgłosie hejnału powolutko podnosiła się zasłona obrazu i oczom naszym ukazało się oblicze



Stow. św. Zyty ze Lwowa w Częstochowie.

Najświętszej Panienki. Trudno opisać co w sercach naszych się działo, padłyśmy na kolana i każda z nas z jękiem i płaczem starała się wypowiedzieć Matce Najświętszej wszystkie swe bóle i cierpienia i mękę całego życia złożyć u Jej

stóp, modliłyśmy się gorąco za Czcigodnego Ojca Kuratora i wszystkie nasze Panie i za wszystkie nasze nieobecne siostry, które biedaczki nie mogły być z nami.

Po Mszy św., która była na naszą intencję udałyśmy się na śniadanie do Sióstr, a potem z Przewielebnym Ks. Kuratorem zwiedzałyśmy mury obronne, skarbiec, kaplice z relikwjami i wiele innych rzeczy.

Po obiedzie odprawiliśmy Drogę Krzyżową, a potem na nieszpory do kaplicy, był różaniec i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i nasz Czcigodny Ks. Kurator wygłosił przepiękną naukę, która nas bardzo na duchu podniosła.

Na drugi dzień miałyśmy znowu Mszę św. przed Cudownym Obrazem i znowu jak dzień poprzedni przyjęłyśmy Pana Jezusa w tem świętem miejscu.

Po nabożeństwie przy bardzo sprzyjającej pogodzie w całej grupie dałyśmy się fotografować.

Niestety wszystko na świecie się kończy, tak i nasz odjazd się zbliżał, musiałyśmy zabrać swoje walizki i różne pamiątki, jakie zakupiliśmy dla siebie i drugich i poszłyśmy po raz ostatni pożegnać Cudowną Matkę naszą, po odśpiewaniu „Pod Twoją Obronę“ i oddaniu się Jej w opiekę ze łzami w oczach wyruszyłyśmy z powrotem, pokrzepione i odrodzone na duszy.

Na stacji wsiadłyśmy do wagonów dla nas przeznaczonych i ruszyłyśmy w drogę, która nam szybko mijała, gdyż pod kierunkiem Przewielebnego Ojca odmawiałyśmy różaniec, śpiewałyśmy godzinki i inne pieśni religijne do Matki Najświętszej, nie czując zmęczenia po północy znalazłyśmy się we Lwowie.

Po powrocie każda z nas stanęła do ciężkiej swej pracy, a jednak z radością i weselem w duszy po przeżyciu tak pięknych chwil.

Gdy jednak kiedyś będzie nam w życiu ciężko i przyjdzie zniechęcenie, to wtedy wspomnienia tych pięknych chwil, spędzonych u stóp Matki Najśw., przywrócą nam spokój i pogodę ducha.

Za zorganizowanie dla nas tej pielgrzymki oraz za wszelką pracę dla naszego dobra ślemy tą drogą Przewielebnemu Ojcu Kuratorowi Walentemu Majchrowi i kochanej naszej Pani Przewodniczącej oraz innym Paniom najserdeczniesze: „Bóg zapłać“!

Jedna z uczestniczek pielgrzymki, *Zytka.*

O miesiącu lutym.

Pora dla myśliwych. — Gromnice. — Przysłowia ludu o lutym. — O św. Macieju. „Ze starego kalendarza“.

Miesiąc Luty, jak samo jego starosłowiańskie dowodzi nazwanie, w naszym klimacie ciężki bywał i ostry. Często zima niestała i łagodna w początkach, srożyła się dopiero w tym miesiącu a biada temu, co się przeciwko niej nie zabezpieczył. Przeto mówiono:

Spyta Luty — masz-li buty?

Ale nie zawsze miesiąc ten jest tak groźny, ze względu na zimna. Owszem przeciwnie, czasem luty — same pluty, jak inne powiada przysłowie. Zwyczajnie jednak mrozy w lutym dochodziły do największego napięcia i zima trwała w całej pełni. To też był to czas wymarzony dla różnego rodzaju myśliwych.

Około Najświętszej Panny Gromnicznej włóczyły się po lasach i polach wilki stadami, na które polowano z prosiakiem wyjeżdżając, nie bez wielkiego niebezpieczeństwa. Ten rodzaj wypraw należał do najzuchwalszych i nierzadko kończył się dla wyprawy tragicznie, dlatego też został poniechany. Zdarzyły się wypadki, że zwabione i rozzuchwalone stada goniły sanie i myśliwców aż na dworskie podwórza.

W starych naszych rocznikach zapisują, że w tym miesiącu dziki zwierz wogóle stadami się zbierał, a oprócz wilków, lisy, kuny oraz tchórze parami

biegały. Z ptactwa odzywał się skowronek. kos zaczynał śpiewać, sroki i wrony sposobiły się na gniazda, jastrzębie, łabędzie i dzięcioły ciągnęły. Mól wylatywał motylem, leszczyna kwitła a niekiedy pączki bywały na pierwiosnkach. Zwykle jednak prawidłem u nas było stale, że zawczesne ukazanie się wiosny zawsze odpokutować przyszło, bo potem znowu chłody, śniegi i zamiecie wracały.

W kościele, w dniu Najświętszej Marji Panny 2-go lutego, poświeca ksiądz podczas uroczystej sumy woskowe świece, gromnicami zwane, które przytomni trzymają zapalone w czasie nabożeństwa. Świece te zapala lud w czasie burz i gromów, jako obronę od niebezpieczeństw i jako znak gotowości na śmierć. Dawano je też konającym do rąk, jako symbol „światłości wiekuistej". Zwykle gromnice wisiały pod obrazami nad łożem każdego pobożnego katolika, przypominając mu, aby każdej chwili do zgonu był przygotowanym.

Po przyjściu z kościoła z zapaloną gromnicą obchodzono kąty domowe, gumna i obory znacząc kopciem płomienia na stropach krzyże. Na dzień ten przypada również koniec kolendy, przeto niegdyś „Na Gromnicę" wystawiano jasełka z całą okazałością. W kościele po nieszporach chłopcy śpiewali pieśni kolendne po raz ostatni, za co im jabłka, obwarzanki, orzechy, grzyby i śliwki rzucano.

Z dnia „Gromnic" prorokowano o reszcie zimy:

Na Gromniczną Maryją,
Niedźwiedź budę rozwali lub poprawi ją.

Gdy w Gromnice z dachu ciecze,
Zima jeszcze się przewlecze,

ale:

Gdy słońce świeci jasno na Gromnice,
To przyjdą ciężkie mrozy i śnieżyce.

Natomiast:

Jak na Matkę Boską Gromniczną mróz,
To chłopie sanie na górę włóż.

Dzień ten był również wyrocznią i o przyszłych urodzajach. Mówiono, że:

Jak w Gromnice jasno,
To w źródłach ciasno.

Jasny dzień podczas Gromnice,
Lnu poczynią na prześlice.

Pluta w ten dzień była zawsze źle widziana, bo:

Gdy na Gromnice roztaje,
Rzadkie będą urodzaje.

Wreszcie do spóźnionych kawalerów, którzy do tego dnia nie zdołali się oświadczyć, z powodu nadchodzącego postu mówiono:

W dzień Panny Gromnicznej
Bywaj zdrów mój śliczny.

Dzień 3-go lutego poświęcony jest św. Błażejowi. Imię to jest pochodzenia słowiańskiego i znaczy tyle, co błogi, szczęśliwy. U Ragużan, Wendów i i. „błago" oznacza dobro, majątek i szczęście. Także wyraz błazen od „błagiego", czyli wesołego pochodzi, niesłusznie więc i krzywdzące do niego przywiązaliśmy znaczenie. Krążki wosku żółtego dawane niegdyś na ofiarę, błażejkami zwano, jak Mikołaj Rey pisze: Połóż Bogu na ofiarę nie gromnicę ani błażejka, ale ową niewinną synogarliczkę...

Ponieważ w tym czasie jest zwykle tęgi mróz, przeto zachęcano się nawzajem:

Święty Błażej — gardła zagrzej...

Na dzień 5-go lutego (św. Agaty) mówiono:

Sól świętej Agaty
Broni ognia z chaty.

Snać w dzień ten sól święcono.

Św. Dorota (6-go) przypomina dawny wyraz przechowany do dzisiejszego dnia w życzeniach „dosiego roku", czyli poprostu wieku Doroty.

Ł. G. w opisie krakowskiej ziemi wywodzi owo życzenie od niejakiej, w pobliżu Krakowa mieszkającej Doroty, cnotliwej staruszki, która w wigilję Bożego Narodzenia zgasła. Dzieje nasze sławią też inną Dorotę, kobietę stara, cnotliwe wiodącą życie i poważaną od wszystkich, którą w Kuździnie Władysław Jagiełło po bitwie Grunwaldzkiej w 1410 r. odwiedził z całym swoim dworem. Cieplejsze już coraz wiecej słońce wniosło między lud znane powszednie przysłowie:

Po świętej Dorocie
Uschną już chusty na płocie.

W każdym razie zima już się ma ku końcowi. Już niedługo (10-go) jest św. Scholastyki, a jak:

Scholastyka — mróz utyka.

Równie walnym zwiastunem nadchodzącej wiosny jest św. Walenty (14). Już

Na święty Walek
Niema pod lodem bałek,

Bo nim Walek nam zaświeci
Obaczyma; mróz kark skręci.

Wreszcie ostateczna wyrocznia o reszcie zimy; zwiastunem nadchodzącej wiosny jest św. Maciej (24-go):

Na świętego Macieja
Pierwsza wiosny nadzieja.

Ale tylko wówczas:

Jeśli na święty Maciej ciepło
to się będzie długo wlekło.

Ale:

Gdy święty Maciej lodu nie roztopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi,

bo wiadoma rzecz, że

święty Maciej zimę traci,
albo ją bogaci.

Haur, nasz pisarz ekonomiczny powiada, że św. Maciej z rzek i stawów ruszać zwykł lody. Odgadnąć trudno, czemu w gadkach i piosnkach ludowych poruszone jest imię Maćka.

Wogóle jednak prawidłem u nas było, że zawczesne ukazanie się wiosny, zawsze odpokutować przyszło, bo potem znowu chłody, śniegi i zamiecie wracały.

W gospodarstwie, jak w styczniu tak w lutym przysposabiano się, zaopatrywano, gotowano do prac, poprawiano ogrodzenia, budowle, nawożono ogrody, oglądano mosty, mąkę mełto, krupy robiono, kupowano i przenoszono pszczoły. Z trzody chlewnej narodzone w lutym, zostawiano do chowu w przekonaniu, że były najwytrwalsze.

Ciekawe wreszcie być mają właściwości osób urodzonych w lutym, które według starego kalendarza, gwoli uciesze Czytelników, dosłownie podajemy. Jak wiadomo — słońce wstępuje w Zodyaku niebieskim w znak Ryb, dnia 19 t. m. Otóż „dzieci, które się pod tym znakiem rodzą, są zdatni do wszystkiego, przy-

jacielscy, kochają ubogich i duchownych, chętnie służą wszystkim. Kobiety będą cnotliwe i pracowite, a szczęśliwy małżonek, który będzie posiadał taką żonę.

Ryby są znamieniem niewieściem. Człowiek z ich czasów będzie ani wielki ani mały, krótkiej szyi, pięknego nosa i lica, będzie miał znamię na ręku lub uchu, będzie zbytkujący, obżerca a nawet pijanica. Pod Rybami będzie miał użytek w rzeczach, które należą do jego użytku. Zwiedzi wiele stron z bronią swoją. Swary będzie miał z bronią i ujrzy niezgodę między ojcem i matką swoją. Będzie przyrodzenia niewieściego. Podczas Lwa na wysokość nie ma włazić. Jeżeli ożeni się pod Panną, żony jego będą płodne. W czasie Wagi ma strzedz się od powietrza, ptaków i zwierząt. Żywot jego rozdzielony na dwie części; jeżeli ujdzie lat 9, przyjdzie do 70. Czarnego koloru niech się strzeże..."

Małgośka z Pl. Gta.

Wyobraźcie sobie jaki mię zaszczyt spotyka, oto stąd i zowąd słyszę pochwały, że w ostatnim numerze dobrze napisałam moje plecienie. Gdybym nie wiedziała czem są pochwały ludzkie, tobym się może i ucieszyła z tego. Ale jabym wolała usłyszeć, że od nowego roku będzie się drukować o 1.000 egzemplarzy więcej naszego „Głosu". Żadna z Was nie uwierzy jak mi na sercu leży byt i rozwój naszego pisemka, a gdyby niedaj Boże miało zaprzestać wychodzić tobym nie przebolała tego. Proszę więc od siebie, nabywajcie, ale i czytajcie nasze pisemko, bo wiem to pewnie, że niektóre, choć go nabywają, to go wcale nie czytają, najwyżej przeczytają „Wesoły kącik" i rzucają gdzieś w kąt cały numer, a może nie mając nic innego pod ręką w piecu nim podpalą. Jest to lekkomyślność nie do darowania. Radzę wam jeszcze weźcie przy czasie cały rocznik, t. j. wszystkie numery i przyjrzyjcie się dobrze, kto tam pisze w tem pisemku. Znajdziecie tam podpis Najczcigodniejszego Ks. Prałata z Kielc, który też całą duszą zajmuje się i prowadzi Stowarzyszenie św. Zyty w Kielcach, znajdziecie tam i innych zacnych i Czcigodnych Ojców, którzy choć bardzo są pracą obarczeni jednak znajdują czas i dla nas i chętnie zasilają nasze pismo swemi artykułami. Czy to mała rzecz, że tyle zacnych i wybitnych osób zajmuje się i myśli o nas i nie uważając sobie za ujmę honoru wkłada tyle pracy dla naszej małości. Niejedna może miałaby mi ochotę powiedzieć: „E zamęczasz nas twemi nawoływaniami" — tym odpowiem: Co ja temu winna, że nie mam nikogo, ktoby mi pomógł, gdyby nas było kilka toby może i skutek był lepszy — chwyście za pióro i zacznijcie pisać także do naszego „Głosu", bo to nie „Głos dziewczyny", ale „Głos dziewcząt", więc każda z Was ma prawo zamieścić coś w pisemku. Nietylko z Krakowa, ale i z innych miejscowości powinny się głosy dać słyszeć. Niestety z wielu miejsc jak: z Nowego Sącza, ze Stanisławowa, z Kołomyji i t. p. jeszcze ani słówka nie było w naszym „Głosie". Wiemy tylko, że istnieją w różnych miastach Stowarzyszenia św. Zyty, ale jak stoją, co robią nie wiemy. A jednak wszelkie wiadomości z poza Krakowa ogromnie nas interesują. Więc do czynu, pisz każda, jak umiesz, Redakcja pisanie wasze poprawi, jeżeli tu i ówdzie znajda się jakie błędy — bo i ja także nie jestem zawodową pisarką i także mię poprawiają nieraz. Sądzę, że „Głos dziewcząt" będziecie miały już na Boże Narodzenie — więc wszystkim we wszystkich Stowarzyszeniach w Krakowie i poza Krakowem zasyłam od siebie moje najszczersze życzenia Wesołych Świąt i Najszczęśliwszego Nowego Roku. Szczerze Wam oddana i życzliwa *Małgośka.*

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmarczyk Kraków. Mikołajska 30. — Kieruie redakcją Ks. Wł. Kotowicz T. J. Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

Wskazówki praktyczne.

BIAŁE PLAMY NA POLITUROWANYCH SPRZĘTACH. Gdy postawimy gorący przedmiot na stół polityrowany, tworzy się na nim biała, trudna do usunięcia plama; ażeby się jej pozbyć, trzeba splamione miejsce skropić oliwą, posypać lekko solą kuchenną i wytrzeć mocno flanelą, a plama zginie.

KOMARY i wogóle wszelkie insekta doskonale tępi się za pomocą odkurzacza — kto go posiada, niech spróbuje.

ZMIOTKI I RĘCZNE SZCZOTKI zazwyczaj tracą włos tylko z przodu. Aby je móc dłużej używać należy rączkę odpiłować i przyśrubować dwiema mosiężnemi śrubkami do drugiego końca danej zmiotki lub szczotki.

MIĘSO w upały, gdy dłużej leży zaczyna mieć niemiły posmak, należy go obmyć wówczas w rumianku i dobrze w czystej wodzie wypłukać.

Jeżeli kto nie lubi kożucha na mleku, należy je zaraz po przegotowaniu wstawić do zimnej wody, dobrze wymieszać, tak by dużo piany się utworzyło i przykryć szczelnie pokrywką, by powietrze doń nie dochodziło.

ŚMIETANĘ I MASŁO używane jako przyprawę, powinno się dodawać do potrawy, o ile możności w stanie surowym, gdyż tylko w ten sposób wykorzystamy cenne dla organizmu witaminy w nich zawarte.

Chcąc uzyskać silniejszy aromat kawy, należy ją przed wsypaniem do młynka ogrzać.

DO BIAŁEK przeznaczonych do ubicia na pianę, dodajemy trochę zimnej wody (łyżeczkę na dwa białka), a otrzymamy pianę sztywniejszą i o dużo wydatniejszą.

DO FRANCUSKIEGO CIASTA należy zawsze dodawać trochę octu. Oszczędzamy w ten sposób na czasie, gdyż ciasto nie musi się wtedy podczas wałkowania „poczywać".

BLACHY POD KRUCHE CIASTKA nie trzeba smarować ani wysypywać, należy je tylko wypłukać zimną wodą i nie wycierać.

RYBA nie rozpada się w gotowaniu jeśli do wody wlejemy parę łyżek octu.

KIEŁKUJĄCE ZIEMNIAKI na wiosnę zawierają trujące składniki, tak zwane solanin. Należy je wtedy dość grubo obierać, a miejsca z których kiełki wyrastają głęboko wybierać. Dla osób z wrażliwym żołądkiem powinno się takie ziemniaki gotować w dwu wodach, lub przed gotowaniem parzyć wrzącą wodą.

KREM OGÓRKOWY. Dwa duże ogórki pokrajać w cieniutkie plasterki i pozostawić na 12 godzin w spokoju, by odszedł sok. Następnie przecedzić przez rzadkie płótno i gotować do objętości 4 łyżek stołowych. Osobno stopić na bardzo małym ogniu: 3 dkg. wosku białego, 3 dkg. olbrotu, a gdy troszkę przestygnie, dodać łyżeczkę kwasu salicylowego, 3 dkg. oleju logowego i ucierać, aż do chwili, gdy masa zacznie gęstnieć. Wtedy wlać, przygotowany poprzednio sok z ogórków, łyżkę stołową 95° alkoholu i zaperfumować. Nie ustępuje w niczem najdroższym kremom.

JAK WYWABIĆ RDZĘ Z BIELIZNY? Oto przepis: W niewielkiej ilości wody rozpuścić w równej części — soli szczawikowej i kwasu cytrynowego. Gdy trzeba plamę wywabić, rozgrzewamy dość silnie łyżkę stołową i na wypukłe miejsce nakładamy materję z plamą. Posypujemy plamę roztworem przygotowanym, a plama powoli zacznie znikać. Stare plamy od rdzy kilka razy posmarować, a potem materję przepłukać czystą wodą.

KLEJ DO PAPIERU. 150 części dekstryny i 20 części cukru rozpuszcza się w 280 częściach wody. Do roztworu tego dodajemy 10 części wody wapiennej i 40 części octu winnego. Klej ten jest używany także do kopert.

KLEJ DO GUMOWANIA PAPIERU. — 1) 100 części gumy arabskiej, 2,5 części soli kuchennej, 2 części gliceryny i 2 części skrobji rozpuszczamy w 130 częściach wody. Klej ten nie powoduje zwijania się papieru klejonego. — 2) 10 części gumy arabskiej, 30 części cukru rozpuszczamy w 100 częściach szkła wodnego.

Wskazówki praktyczne.

KLEJ DO ETYKIET. Rozpuszczamy w jednem naczyniu 200 części dekstryny we wodzie, w innem naczyniu 150 części gumy arabskiej, po rozpuszczeniu zlewamy razem i dodajemy roztwór, zawierający w 85 częściach wody 5 części gliceryny, 10 części cukru, 0.5 części kwasu salicylowego.

PŁYN DO CZYSZCZENIA METALI. W 20 częściach wody rozpuszczamy 4 części mydła łojowego i do tego gorącego roztworu dodajemy 22 części mielonej i przesianej kredy krzemowej (t. zw. kieselkreide) i 8 części proszku okrzemkowego. Po dokładnem zamieszaniu dodaje się 10 części kipiącej wody, zawierającej 5 części kwasu winnego lub szczawiowego. Na końcu dodaje się 12 części spirytusu denaturowanego, w którym rozpuszczono 3 części lanoliny.

WESOŁY KĄCIK.

ROZRZUTNIK. Na podwórzu gra katarynka. Pan Fajgiełman rzuca monetę.

— Moryc, zwarjowałeś — woła żona — złotówkę rzuciłeś?

— Bądź spokojna, to była fałszywa złotówka.

— A nie mogłeś dać fałszywej pięciogroszówki, ty rozrzutnik?!

* * *

ZNA LEPIEJ. — Kobiety są o wiele wytrzymalsze na ból, niż mężczyźni.

— Kto ci to mówił? czy lekarz?

— Nie... szewc.

* * *

U LEKARZA. — Kazał mi pan, doktorze wysunąć język, a nie spojrzałeś pan nawet.

— To nie proszę pani. Chciałem tylko spokojnie napisać receptę.

* * *

KARA. Ojciec wybił synki i mówi: — Wierz mi, moje dziecko, że kiedy cię karzę — boli mnie to więcej jeszcze, niż ciebie.

— Tak! Ale nie w tem samem miejscu.

* * *

JAK W RAJU. Młoda para. Pobrali się z miłości. Kryzys daje się im srodze we znaki.

— Jak się wam powodzi, kochani, jak się czujecie? — pyta znajomy.

— Jak w raju!

— O, cieszę się bardzo!

— A tak, nie mamy w co się ubrać i spodziewamy się z dnia na dzień wyrzucenia z mieszkania.

* * *

ŻYJE W „PRZECIĄGU". Goldkopf spotyka się z Nadelmanem.

— Co u ciebie słychać? — pyta Nadelman.

— Có ma być słychać? Ja ciągle żyję w przeciągu.

— Jak to w przeciągu? —

— Widzisz niema dnia, żebym nie otrzymał listu, w którym piszą: „Jeżeli pan w przeciągu trzech dni nie zapłaci to... i t. d.".

* * *

HOJNY ZAPIS. — Słyszałem, że Biłasiński umierając wszystko co miał zapisał zakładowi dla sierot.

— To ładnie z jego strony. A czy dużo zostawił?

— Siedmioro dzieci.